Nr 74. Kraków, Piątek, 1 kwietnia 1910. Rok III.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi CODZIENNIE o godz. 3 popoł.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

PRENUMERATA: w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 Kor. 50 h. (kwartalnie 4 Kor. 50 h.). W Niemczech kwartalnie 5 Kor. 50 hal.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 Kor. 50 hal.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza. — Załączniki w miejscu 1 kor. od setki, na prowincję 2 korony.

Redakcja i Administracja: **ul. Florjańska l. 32, II p.** — Telefon Nr. 565.

Pojedynczy numer 6 hal. tak w Krakowie jak i na prowincji.

Wydawca, redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Władysław Wąsowicz.**

Na powitanie Wielkiego Krakowa.

Z dniem dzisiejszym przechodzi pod zarząd miasta Krakowa kilkanaście gmin okolicznych, przyłączonych sankcjonowaną już ustawą sejmową. Stanie się wreszcie zadość usilnym zabiegom zarządu miasta Krakowa i gorącym życzeniom mieszkańców tych gmin podmiejskich rozumiejących, że poza interesem finansowym, jaki niewątpliwe obie strony z tego faktu ciągnąć będą, jest jeszcze inna ważniejsza sprawa, znaczenia ogólno-narodowego.

Prastara stolica królów polskich doznała pewnego uszczerbku na honorze, gdy po zaborze austrjackim przy organizowaniu dzielnicy galicyjskiej stolicą kraju został Lwów dzięki nie tyle swemu położeniu terytorjalnemu, co sile liczebnej mieszkańców.

Fakt ten do dzisiejszego dnia ma swoje ujemne skutki dla Krakowa, któremu wymykają się wszystkie ważniejsze posterunki społeczne z tej tylko przyczyny, że każdą większą instytucję ciągnie Lwów, mający u siebie naczelne władze krajowe. Jedną z ostatnich takich wielkich szkód nietylko dla samego naszego miasta, ale dla całej zachodniej połaci kraju a spowodowanych właśnie tymi względami — jest wybór Lwowa jako miejsca założenia Banku przemysłowego, jakkolwiek wszystko przemawiało za tem, by siedzibą Banku był Kraków.

Skoro tedy krzywdy tej teraz naprawić nie można — to przynajmniej dobrze jest, że d łożyło się wszelkich starań, by prastary Kraków urósł w taką samą siłę liczebną i podatkową, co właściwa stolica, by w powadze nie dał się ubiedz nikomu.

Czasy niespokojne idą — mimo wszelkich zaprzeczeń, wiemy, co nurtuje wschodnią cześć kraju, gotową zawsze do oderwania, Lwów jest niepewną własnością w rękach polskich — pozostanie Kraków, ten relikwiarz narodu całego i jego serce.

Pamiętamy, jak radośnie witały w Sejmie wszystkie obozy polskie fakt uchwalenia ustawy o Wielkim Krakowie — w uroczystych przemówieniach szereg mówców składał miastu naszemu życzenia jak najpiękniejszego rozwoju, bo każdy czuł, że tu rośnie Polska przez rozrost jej perły najcenniejszej, że to przyszłość dźwięczy zapowiedzią lepszych czasów.

I ten tylko wzgląd kazał zastępcom okolicznego ludu zgodzić się na wyrwanie sobie z trzech powiatów kilkunastu gmin — bo wiedziano, że dokonywa się wielka rzecz.

Dziś staje się ona ciałem. W najbliższym czasie odbędą się wybory uzupełniające do Rady miejskiej, którą zasili kilkunastu nowych radców z przyłączonych gmin. Będzie to pierwszy większy przypływ do zarządu Krakowa sił proletarjatu, zamieszkującego te nowe przedmieścia Krakowa — pierwsza fala reprezentacji ludowej. Wiemy, że ująć się ją będzie jeszcze musiało w ramy przestarzałej ordynacji wyborczej — ale też tem większa nadzieja, że nowi radcy będą tym skutecznym bodźcem, który Radę popchnie wreszcie do zrealizowania przyrzeczeń swoich w kierunku reformy wyborczej miejskiej.

Czeka ich niejedna jeszcze troska nietylko o swoje gminy, którym należytą opiekę ze strony wielkiego miasta musą zapewnić i na straży jej stać niezłomnie — ale i troska o sam stary Kraków, który przysiadła reakcja konserwatywna i strachajłostwo narodowe.

Wierzymy, że wybory te dozwolą wyjść na widownię życia miejskiego jednostkom, mającym odwagę stanąć silnie w obronie prawdy i postępu — pod tym hasłem witamy dziś ten nowy Wielki Kraków!

Głos pruski przeciw H. K. T.

„Kölnische Volkszeitung“ zamieściła tymi dniami artykuł bardzo znamienny; zasługuje on na przytoczenie już z tego względu, iż jestto głos ostrzegający polityków pruskich przed błędnem założeniem, iż Polaków należy wynaradawiać i wywłaszczać. Skutki takiej nieoględnej polityki odbiją się niekorzystnie na samem państwie niemieckiem ze względu na trójprzymierze.

Autor artykułu wychodzi z założenia, że jeżeli sojusz z Niemcami nie jest korzystny dla Austro-Węgier, to na odwrót przyjaźń Austo-Węgier dla Niemiec ma wielkie znaczenie. Austro-Węgry są jedynym sąsiadem, który do granic niemieckich nie ma pretensji. Wielko-niemieckie pretensje a la Schmerling już niepowrotnie minęły; nikt w Austrji nie śni o tem, ażeby Wiedeń był stolicą, a Austrja kierującem państwem w Niemczech. Austrjacy zadowoleni są, jeżeli ich nie zaczepiamy i nie usiłujemy podkopywać czarno-żółtych słupów. Z drugiej jednak strony nie podobna od nich żądać, ażeby swe państwo przemalowali na kolor niemiecki, zwłaszcza gdy żywioł niemiecki stanowi jedynie znaczną mniejszość.

Wynika z tego wszystkiego, że w Austrji niepodobna traktować Polaków według recepty pruskiej, a tak samo nie można postępować brutalnie wobec Czechów, bez których na dłuższą metę rządzić nie podobna. Dotychczas Polacy okazywali się zawsze powolniejszymi od Czechów i byli podporą trójprzymierza i sojuszu z Niemcami, co Czesi oddawna stanowczo potępiali. Przed lat dziesiątką nazwał dr Kramarz trójprzymierze rozstrojoną katarynką, a deputowanemu czeskiemu nie chodziło tyle o sojusz z Włochami, co właśnie z Niemcami. Zamiast sojuszu z Niemcami pragnęli Czesi zawsze najserdeczniejszego sojuszu z Rosją i w tem słowiańskiem przymierzu miała Rosja reprezentować interesy Słowiańszczyzny wschodniej, Austrja Słowiańszczyzny zachodniej, oba zaś państwa razem miałyby za zadanie po-

---

G. C. B-ska. 3

„Nawet we śnie!...“

(Dokończenie.)

Ale schwytana postanawia nie zginąć bez walki... Wolną stopę wparła silnie w pustą pierś Widma a obu dłońmi, w których dziwną czuje moc, chwyta mocno Śmierć w miejscu przegubu rąk.

Zawrzała walka. Obie istoty hypnotyzują się wzrokiem. Widmo z pod krepy patrzy nieruchomie próżnią martwych ślepiów i szczerzy szeroko obnażone wielkie zęby — kobieta pioruny ma w oczach i wściekłości pianę w rozpaczliwie zaciśniętych ustach. Zmagają się jak tytany... Sucho trzeszczą w stawach wyschłe kości Mary — głucho jęczy, z bólu Zofja w żelaznych uściskach Szkieletu.

— „Bylebym jej tylko ręce połamała! — rozumuje — dam jej radę. Bezręka bronić się nie będzie mogła — a wówczas, wówczas chwycę ją za kręgi szyjne, oderwę od nich nagą czaszkę, rozwalę na proch pusty czerep i zginie wtedy, zginie niepowrotnie“.

— „Będę wybawicielką całej ludzkości“ — marzy dumnie, szamocąc się ze słabnącem widocznie już Widmem — unicestwię ją na wieczność i dam szczęście światu całemu“.

— „Ty podła, podła szelmo, zbrodniarko! — syczy z wściekłością, mocując się bez wytchnienia.

Czuje, że już, już zwycięża. Nagle! co to? Co? Kości przedramienia Śmierci krzepną na nowo, grubieją, rosną i dziewczyna z przerażeniem widzi, że nie suche cienkie kości szkieletu, lecz dwa olbrzymie potworne węże dusi w swych dłoniach. Gady wyciągają już płaskie złośliwe łby i rozdziawiwszy paszcze, długimi białymi zębami z sykiem wpijają się w jej ręce. Śmiertelny jad przenika w krew — szalony ból unieruchomia członki i zwyciężona walką kobieta bezwładnie pada w wężowe uściski śmierci...

Sploty gadów zacieśniają się coraz mocniej — tchu jej brak, dusi się, ginie... Śmierć śmieje się cicho, żółtą trupią twarzą dumna ze zwycięstwa, a panna Zofja w agonji — czyni ostatni wysiłek, pręży się, szarpie z śmiertelnych objęć i rzęząc głucho, przedśmiertnym zlana potem... budzi się...

* * *

Przez białe firanki z wachlarzem palmy pieści się słońce — na świecie wiosna... P. Zofja z wdzięcznością i uśmiechem wita życie, z goryczą myśląc jednak, że nawet we śnie nie zdołała zwyciężyć Jej — tej najpotężniejszej mocarki świata — Śmierci.

Cóż mi ta wiosna...

Cóż mi ta wiosna!... w blaskach idzie cała,
chce taka cudna otumanić oczy,
a moją duszę mgła smutku owiała,
i słońce moje za morzem się toczy.

Cóż mi ta wiosna? Na życia zegarze
posunie jeno czas mojej młodości,
promieniem słońca szereg dni wymaże,
dorzuci wspomnień do wspomnień nicości.

Oczy nie będą barw przepychem syte,
jeśli im szczęścia nie błysną kolory.
Jak z pian wstająca boska Afrodyte
dusza wstać musi wśród wiosennej pory
wewnątrz jasnością życia rozświetlona,
żeby do słońca wyciągnąć ramiona.

Niech po gór stokach wonne kwiaty rosną,
niech szumią lasy i niech wody płyną —
nic mi do tego, ty nie moja wiosno
i nie nad moją lecąca krainą.

Zofia Zacharkiewiczówna.

wściągnąć rozwój germanizmu. Plany te upaść musiały wobec stanowczego oporu deputowanych polskich z Galicji, którzy nie podzielają entuzjazmu Słowian dla Rosji.

Najfanatyczniejszymi zwolennikami Rosji są Czesi: najgorętsi z nich marzyli nawet o gremialnem przejściu na prawosławie, jak dziś wszechniemcy propagują w celach politycznych przechodzenie na protestantyzm. I inni Słowianie austrjaccy ciągną do Rosji: jedni tylko Polacy nie, wskazując na fakt, że rzekomy slawizm rosyjski jest maskowanym panrusycyzmem, który, jak uczy przykład Polski, stratowałby nogami resztę Słowiańszczyzny gorzej, aniżeli uczynićby to mogli najzacieklejsi inni wrogowie. Jedni Polacy — jak to w swoim czasie wypowiedział arcybiskup Stablewski — stwierdzali zawsze, że w walce zachodniej i wschodniej kultury, nigdy za tą ostatnią się nie oświadczą, skutkiem czego w delegacjach wspólnych stali przy trójprzymierzu, łamiąc w ten sposób przeciwne usiłowania innych Słowian. *Summa sumarum:* przez zaniechanie hakatystycznej polityki możemy w stosunkach międzynarodowych jedynie zyskać; na razie przynosi ona nam jedynie szkody, nie przedstawiając najmniejszej korzyści. Nawet w Ameryce odbiera ona nam sympatje; prezydent Roosevelt przyjmował przecie deputację Polaków chicagowskich, która przedstawiła mu protest przeciw ustawie wywłaszczającej, a Izba reprezentantów podniosła w tej sprawie głos nieprzychylnej krytyki. Ani osławiony Kulturkampf pruski, ani wyjątkowe ustawy przeciw socjalistom nie zostały przez cały świat cywilizowany tak jednomyślnie potępione, jak ciemiężenie Polaków.

Czas więc najwyższy, ażeby zdecydowano się na zmianę polityki wobec Polaków; powody natury ogólnej powinny być spotęgowane przez spostrzeżenie, że polityka ta kosztuje wprawdzie bajońskie sumy, ale za to nawet zdaniem jej zwolenników, jest zupełnie bezowocną i dążącą do kompletnego fiaska.

Nie ulega wątpliwości, że kiedyś to przekonanie się ustali — nie czekajmy więc, aż będzie zapóźno...

Udział Lwowa i Krakowa. w Banku przemysłowym.

W sprawie udziału Lwowa w założeniu galicyjskiego Banku przemysłowego odbyło się wczoraj wieczorem posiedzenie sekcji finansowej Rady miejskiej, na którem po dłuższej dyskusji postanowiono przedstawić Radzie miejskiej do uchwały następujące rezolucje:

1) Rada miasta Lwowa uznaje, że odroczenie założenia Banku przemysłowego byłoby ze wszech miar szkodliwem, oraz, że należy dążyć do jak najrychlejszego założenia tej instytucji.

2) Rada miasta Lwowa wyraża gotowość przystąpienia wspólnie z Radą miasta Krakowa do akcji założycieli, celem powołania do życia Banku przemysłowego, z udziałem miasta Lwowa o kapitale zakładowym w maksymalnej wysokości 1,200.000 kor.

3) Rada miasta Lwowa wyraża stanowcze przekonanie, że na każdy wypadek reprezentacja miasta Lwowa otrzyma przy złożeniu Rady nadzorczej odpowiednie przedstawicielstwo i upoważnia prezydjum, aby wniosło niezwłocznie odpowiednią ofertę na ręce marszałka kraju.

Sprawa ta będzie przedmiotem obrad lwowskiej Rady miejskiej na dzisiejszem posiedzeniu jako pierwszy punkt porządku dziennego.

*

Wczoraj odbyło się posiedzenie sekcji skarbowej krakowskiej Rady miejskiej, na którem i uchwalono przedłożyć Radzie miejskiej przedstawione przez prezydenta wnioski na przystąpienie gminy m. Krakowa do Tow. akcyjnego Banku Przemysłowego jako akcjonarjusz z udziałem do maksymalnej wysokości miljona koron.

Zarazem upoważniła sekcja prezydenta do przeprowadzenia w tym celu pertraktacji i do zawarcia umowy z Wydziałem krajowym. Sekcja zastrzegła przytem gminie odpowiednie zastępstwo w Banku i wpływ na organizację filji w Krakowie.

Z ŻYCIA KRAKOWSKIEGO.

Ekspozytury komisarjatu w Wielkim Krakowie.

Onegdaj odbyła się w magistracie konferencja naczelników gmin podmiejskich z prezydjum miasta. Na konferencji omawiano sprawy dotyczące administracji w nowo przyłączonych gminach, dla których będzie utworzony nowy komisarjat. Będzie on miał pięć ekspozytur, a mianowicie w Dębnikach, Półwsiu Zwierzynieckim, Nowej wsi, Krowodrzy i Grzegórzkach.

Ekspozytura w Dębnikach mieścić się będzie przy ulicy Podgórskiej l. 26, w domu, gdzie się mieści obecnie Zwierzchność gminna. Naczelnikiem tej ekspozytury będzie dotychczasowy wójt Dębnik p. Mól; z ramienia policji delegowany tam został inspektor Chojnacki.

Na Półwsiu Zwierzynieckiem ekspozytura mieścić się będzie w domu przy ulicy Kościuszki l. 30. Kierownictwo jej obejmie dotychczasowy sekretarz gminy p. Scheurich; z ramienia policji delegowano inspektora Hradeckiego.

W Nowej Wsi Narodowej lokal ekspozytury będzie się znajdował przy ul. Kościuszki l. 3. Kierownictwo obejmie kancelista magistratu p. Michalski; ze względu, że rejon działania tej ekspozytury obejmuje również gminy Czarną Wieś i Łobzów dyrekcja policji delegowała tam dwóch ajentów policyjnych, mianowicie p. Rechowicza i drugiego, którego nominacja będzie w tych dniach ogłoszoną.

W Krowodrzy ekspozytura mieścić się będzie w domu pod l. 142 I p. Naczelnikiem mianowany został kanc. magistratu p. Goellner, z policji zaś ajenci pp. Niedziela i Frischer.

Co do Grzegórzek, to sprawa ekspozytury nie została jeszcze załatwioną definitywnie. Policja delegowała tam ajentów pp. Stremeckiego i Słonińkę, który dotąd pełnił służbę na stacji Grzegórzki. Kancelarja ekspozytury mieścić się będzie prawdopodobnie w domu przy ul. Niecałej l. 61.

Z miasta.

Arcyksiążę Fryderyk w Krakowie. We środę o g. 8·20 wieczorem przybył do Krakowa naczelny komendant obrony krajowej arcyksiążę Fryderyk. Na powitanie arcyksięcia przybyli na dworzec komendant korpusu Steinsberg, komendant twierdzy Benda, wielu wyższych oficerów, prezydent Leo, delegat namiestnictwa Fedorowicz i wielu innych dygnitarzy. Po przywitaniu się z przedstawicielami władz, udał się arcyksiążę do salonu dworskiego, poczem w towarzystwie swego adjutanta odjechał do hotelu Saskiego. W sobotę o godzinie 2·30 po południu arcyksiążę Fryderyk odjedzie do Wiednia. Arcyksiążę przybył do Krakowa na konferencje wojskowe, tak zwane „Generalkriegsspiel“, które trwać będą trzy dni: we czwartek, piątek i sobotę. W naradach tych biorą udział między innymi: komendant korpusu w Przemyślu marszałek polny Kummer, marszałek porucznik Colard z Przemyśla, marszałek porucznik Weigl z Lincu i marszałek porucznik Henike, jenerałowie majorzy: Prevost z Jarosławia, Schwertner-Schwertburg z Ołomuńca, Gottl z Ołomuńca, Lemann Scholz, hr. Zedwitz, Roth, Buschek i Ziegler, pułkownicy: Strasser i Habermann, podpułkownicy: Wasserthal, Wieden i kapitan bar. Salis-Samaden.

Na roboty do Danji. Wczoraj przyjechał do Krakowa sekretarz kopenhaskiego Towarzystwa pracodawców rolniczych p. Kohstedt, który zabierze na roboty do Danji 120 dziewcząt. O robotę dla nich wystarało się Polskie Tow. emigracyjne. Robotnice pochodzą z powiatów mieleckiego, rzeszowskiego i tarnobrzeskiego. Będą one zajęte przy uprawie buraków cukrowych.

Jest to pierwsza w tym roku partja wychodźców, emigrujących nie na Saksy, ale do Danji, gdzie i zarobek jest lepszy i gdzie wychodźców traktuje się jak ludzi, nie jak bydło, co ma miejsce na „Saksach“. Polskie Tow. emigracyjne zawiadamia, że w najbliższym czasie wyjedzie do Danji druga partja robotnic z 500 dziewcząt złożona.

Wychodźtwo do Danji ma wielkie znaczenie ze względu na ową właśnie uprawę buraków. We Francji np. do uprawy buraków sprowadzają Belgijczyków wyłącznie. Sezon roboczy w tej gałęzi gospodarstwa trwa 4 miesiące a zarobki są tak wysokie, że robotnice wracają potem do domów i mają fundusze na cały rok. Jest nadzieja, że gdy się w Danji kilkaset naszych dziewcząt nauczy tej uprawy, będzie je można na rok przyszły już wysłać do Francji. Ten cel ma na oku Polskie Tow. emigracyjne. Dla naszych biednych emigrantów jest to rzecz pierwszorzędnej wagi.

Z teatru miejskiego. W komedji Tadeusza Konczyńskiego „Srebrne szczyty“ grają pp.: Solska, Arkawinówna, Słubicka, Jarszewska, Łomska, Janiczówna, Kopczewska, Mielnicka, Kosiński, Weychert, Sosnowski, Leszczyński, Stanisławski, Miarczyński, Senowski, Lechowski. W poniedziałek 4 kwietnia zamiast komedji Konczyńskiego pt. „Srebrne szczyty“ daną będzie wspaniała tragedja Ajschylosa „Dzieje Orestesa“, która z powodu wyjazdu p. Wysockiej na urlop na dłuższy czas zejdzie z afisza. „Srebrne szczyty“ po raz drugi grane będą we wtorek 5 kwietnia.

Teatr ludowy. We czwartek „Podróż w kufrze“ bardzo zabawna farsa grywana ciągle z wielkiem powodzeniem. W piątek „Czarodziej z nad Nilu“ melodyjna operetka z muzyką Herberta. W roli Kleopatry wystąpi p. Jadwiga Brzozowska, pozyskana na stałe dla Teatru ludowego. „Koziołki“ dane będą w sobotę. Sytuacje komiczne wynikające z leezenia krwią kozy — budzą salwy śmiechu. Grają pp.: Poleński, Turski, Szarkowski, Jarniński, Szkudelski, Gawlikowska, Gajewska, Holman i i.

W Wiedniu wystąpiła z koncertem znana w świecie muzycznym rodaczka nasza pjanistka p. Wanda Tybergowa. Artystka posiada w świecie muzycznym „markę“ wyrobioną, tak, że jej doroczny koncert w sali Bösendorfera gromadzi zawsze bardzo licznych słuchaczów. Artystyczna wszechstronność artyzmu pani Tybergowej przejawiła się w samym programie, który obejmował utwory Bacha, Schumanna, Czajkowskiego, Leszetyckiego, Liszta i innych. Artystka nasza odtwarza każdego z mistrzów tych w sposób, świadczący nie tylko o wysokiem wirtuozostwie, ale także o niezwykłej zdolności interpretacyjnej każdego z kompozytorów. Szopenowska ballada F-moll i Scherzo Cis-moll znalazły najstaranniejsze, wprost olśniewające wykonanie, które bardzo dobroczynnie umiało zatrzeć wrażenia, odnoszone częstokroć w salach koncertowych ze strony niepowołanych a nieubłaganych „interpretatorów“ Szopena. W koncercie uczestniczył także spory zastęp Polonji wiedeńskiej.

Czeski kabaret. W sobotę dnia 2 kwietnia br. urządza „Czeska Beseda“ w małej sali Starego Teatru wieczorek kabaretowo-humorystyczny przy współudziale p. J. L. Wanderera, znanego czeskiego salonowego komika i p. L. Ladanka, znakomitego imitatora pań, z Pragi. Przygrywać będzie orkiestra 56 p. piech. Początek o godzinie 8 wieczór. Wstęp od osoby 2 K 20 h.

Nowe zastępstwo czeskich wyrobów w kraju. W Brunowie w Czechach założono przed kilku laty olbrzymią fabrykę rolet, stór i żaluzji, która w krótkim czasie precyzją wyrobów i niskiemi cenami wyparła zupełnie wyroby niemieckie. Celem wyrugowania z kraju reszty wyrobów obcych, powierzyła wymieniona firma zastępstwo swoje na Kraków i zachodnią Galicję p. A. W. Kubierkowi (Łobzowska 15).

Mamy nadzieję, że nowa ta firma uwolni nas od wszechwładnych na tem polu wyrobów niemieckich.

Przed zlotem sokolim. Prace około urządzenia boiska i trybun na zlot Sokolstwa rozpoczęły się już na Błoniach miejskich za rogatką Wolską. Cały plac, przeznaczony na pomieszczenie boiska i trybun, mierzy 42.000 m. kw., samo boisko zaś, przeznaczone dla 3 000 ćwiczących, 12.000 m. kw. Trybuny pomieścić mają 20.000 osób. Plany boiska i trybun oraz szatni i ubocznych ubikacji wygotował architekt Peroś, wykonanie zaś powierzono jednej z największych firm ciesielskich w kraju, p. Bolesława Zielińskiego z Krakowa.

Pomnik Słowackiego. Z inicjatywy Zarządu „Straży Polskiej“ zawiązał się Komitet pomnika Juljusza Słowackiego w Krakowie. Do Komitetu tego weszli: dr Wiktor Czermak, prof. Uniw. Jagiellońskiego, ks. dr Franciszek Gabryl, prof. Uniw. Jagiell., dr Tadeusz Grabowski, prof. Uniw. Jagiell., dr Franciszek Krysztalowicz, prof. Uniw. Jagiell., Jacek Malczewski, artysta-malarz, dr Wacław Tokarz, prof. Uniw. Jagiell., Wacław Szymanowski, artysta-rzeźbiarz i Kazimierz

Bartoszewicz, prezes „Straży Polskiej". Jak wiadomo, na ręce „Straży Polskiej" złożono dotychczas na pomnik Słowackiego 1100 koron.

Artykuł wstępny w „Żywym Dzienniku", mającym się odbyć na rzecz kolonji wakacyjnych szkół średnich w niedzielę dnia 3 kwietnia w auli Uniwersytetu, wypowie Stanisław hr. Tarnowski.

Bilety nabywać można codziennie od godziny 5 po południu do godziny 8 wieczorem w redakcji „Czasu" (ulica św. Tomasza l. 32).

„Wrażenia obrońcy sądu wojennego", wykłady adw. przys. Br. Kulakowskiego obudziły powszechne zainteresowanie. Treścią pierwszego wykładu, który odbędzie się 1 kwietnia w sali Muzeum technicznego, będzie charakterystyka sądzących i sądzonych. Mecenas Kulakowski, świadek naoczny, przedstawi stan wojenny w Kongresówce, kompetencję sądów wojennych, przedstawi nowych ludzi, których wysunęła rewolucja — Kopisia, Barona i innych żołnierzy-obywateli, ich męki i śmierć odważną. Bilety po 60 hal. nabywać można wcześniej w księgarni Gebethnera i w Czytelni Uniwersytetu ludowego.

Z audytorjatu. Dziennik rozp. wojsk. ogłasza: Cesarskie rozporządzenie z dnia 15 marca br., które zarządza zniesienie egzaminu dla wyższej służby sądowej wojskowej, oraz aby przy wstępowaniu do audytorjatu od kandydatów, którzy odbyli studja na jednym z uniwersytetów Austrji lub w Zagrzebiu wymagano także dowodu odpowiednio złożonego egzaminu państw. politycznego.

Z Tow. im. Skargi. Posiedzenie Wydziału Tow. im. Piotra Skargi odbędzie się 2 kwietnia 1910 r. o godzinie 6 po południu w sali sodalicyjnej w gmachu przy kościele św. Barbary na I piętrze. Porządek dzienny odczytany zostanie przed posiedzeniem.

Dyrekcja Muzeum techniczno-przemysłowego zawiadamia, że z dniem 1 kwietnia br. bibljoteka i czytelnia otwartą będzie tylko od godziny 6 do 9 wieczorem.

Z cyrku Edison. Atrakcją programu od piątku 1 do czwartku 7 kwietnia będzie obraz pt. „Sen artysty-malarza", dramat pięknie kolorowany podług Gastona Valle'a, grany przez pierwszorzędnych artystów paryskich (zdjęcie artystyczne). Reszta programu składa się ze zdjęć o treści pouczającej.

Nieostrożne obchodzenie się z bronią. Stanisław Trudnowski, 23-letni ślusarz zamieszkały przy ulicy Blich manipulował wczoraj wieczór koło rewolweru tak nieostrożnie, że ten wypalił, a kula utkwiła w lewej ręce Trudnowskiego, przebijając tętnicę. Ranny i osłabiony wskutek upływu krwi zgłosił się na Pogotowie, które go opatrzyło i odesłało do szpitala św. Łazarza.

Złoty zegarek damski zakwestjonowała żandarmerja w Jaworznie u pewnej podejrzanej osoby. Zegarek ten jest emaljowany; po jednej stronie emalja przedstawia głowę kobiety, ozdobioną 4 rubinami, po drugiej kwiat róży i dwa gołąbki. Przy zegarku jest długi złoty łańcuszek do opasania. Dyrekcja policji poszukuje właścicielki.

Włamanie. Wczoraj wieczór dokonano włamania do mieszkania p. Katznera przy ul. Bożego Ciała l. 3 i skradziono wiele przedmiotów złotych i srebrnych. Zawiadomiona o wypadku policja rozpoczęła energiczne śledztwo za sprawcą.

Pobity przez brata. Posterunek żandarmerji w Kantorowicach przysłał wczoraj o 10 godz. wieczór na stację Pogotowia ratunkowego Kazimierza Szczęśnika, 29-letniego robotnika, który w straszny sposób został widłami pobity po głowie przez swego brata. Pogotowie opatrzyło go i w groźnym stanie przewiozło go szpitala św. Łazarza.

Nieludzki gospodarz. Na stację ratunkową zgłosił się 31-letni robotnik Aleksander Bodziak, którego gospodarz Franciszek Skowin pobił w okrutny sposób. Bodziak miał wielką i głęboką ranę nad lewem okiem, zraniony nos, a w kości ciemieniowej tkwił wielki gwóźdź. Pogotowie opatrzyło go i poleciło opiece domowej.

Szklanką w głowę dostała wczoraj od swego kochanka 38-letnia praczka z Dębnik Emilja Wojciechowska. Zgłosiła się na Pogotowie, które ją opatrzyło.

Odpłacił mu się. Wawrzyniec Pachoński, 52 letni furman z browaru Lazara został wczoraj ciężko pobity przez maszynistę z tegoż browaru Dudka za to, że w swoim czasie zawiadomił właściciela browaru, iż Dudek nieswoim kosztem urządza sobie bankiety i pijatyki. Pachońskiego, który otrzymał liczne rany na głowie i rękach, opatrzyło Pogotowie ratunkowe.

Repertuar teatrów krakowskich:

	miejski	ludowy
Czwartek	Dzieje Orestesa	Podróż w kufrze
Piątek	Zaczarowane Koło	Czarodz. z nad N.
Sobota	Srebrne szczyty	Koziołki
Niedz. po poł.	Grube ryby	Król walca
Niedz. wieczór	Zaczarowane koło	Czarodz. z nad N.

Podgórze

Okradł kochankę. Karol Jędrasiński, 32-letni robotnik złożył wczoraj wizytę swojej kochance. Wyszastał się zupełnie na święta, nie miał ani grosza, zażądał więc od kochanki pieniędzy. Ta jednak nie chciała spełnić jego żądania. Wtedy Jędrasiński korzystając z jej nieuwagi, skradł jej świąteczną spódnicę i poszedł ją zaraz sprzedać na „tandecie". Kochanka zawiadomiła o tem policję, która Jędrasińskiego aresztowała, ale spódnicy już nie znalazła.

Kradzieże kur. Aresztowano St. Łątkę 14-letniego i 16-letniego Józefa Gniadka, którzy inżynierowi p. Spero skradli 13 kur. Cztery zabili i zakopali w ziemi, dwie znaleziono u Katarzyny Gajewskiej, żony konduktora, która twierdzi, że przywiózł je jej mąż. Żona poszkodowanego poznała je jednak jako swoje.

Wczoraj również zarządzono rewizję u Krzysztofa Szicho, właściciela domu na Małym Rynku 12, który od szeregu lat prowadzi handel ze złodziejami. W piwnicy u niego znaleziono 2 kury, nabyte od złodzieji a skradzione na szkodę niewiadomego właściciela.

Tragedja smutnego śpiewaka.

(Samobójstwo Krakowianina).

Nocy ubiegłej targnął się w Warszawie na własne życie p. Leon Schiller, utalentowany autor szeregu obrazków o nastrojowym podkładzie i artysta kabaretowy z „Momusa", znany także pod tym względem z występów swoich w „Zielonym Baloniku" w Krakowie. Denat pochodzi z naszego miasta i jest synem znanego i poważanego w szerokich kołach tutejszych radcy cesarskiego i kupca p. Leona Schillera. Dzieje poprzedzające ten krok rozpaczliwy, miały osobliwy przebieg.

Oto, co podaje o tem warszawski „Kurjer Poranny":

W listopadzie roku ubiegłego zjawił się w Warszawie zaproszony przez literackiego kierownika literackiego kabaretu poeta-śpiewak p. Schiller, o smutnych oczach, o melancholijnym głosie, którym przy akompanjamencie staroświeckiego szpinetu, wyśpiewywał tęskne i smutne, jak jego dusza, piosenki.

Mimo smutku, mimo przebijającego się z mgły piosenek żądła satyry, chłoszczącej przysłuchujących się jego śpiewowi „burżujów", zyskał sympatję publiczności, zapełniającej wówczas szczelnie literacki kabaret.

Wśród publiczności opowiadano sobie, że smutny śpiewak jest synem zamożnej kupieckiej krakowskiej rodziny, że po długiej tułaczce w Paryżu, smutna jego dusza znajdowała pewnego rodzaju ukojenie w występach kabaretowo-nastrojowych.

Smutny śpiewak na bruku warszawskim zakochał się w koleżance, świetnej „diseuse'ie" literackiego kabaretu miłością tak wielką, że, jak mówiono, ofarował jej z sercem swem swą rękę, którąby ukochaną swą poprowadził do ołtarza.

„Diseusa" kabaretowa odrzuciła jednak smutnego śpiewaka, który z rozdartem miłością sercem wyjechał do Krakowa na łono swej kupieckiej rodziny.

Smutna była ta jego miłość i nie dziw, że nie znalazła oddźwięku w sercu wesołej, pełnej temperamentu, dobrej jak się okazało artystki dramatycznej, porywającej „diseuse'y" literackiego kabaretu.

Prawdopodobnie ten silny kontrast jej duszy ciągnął smutnego śpiewaka.

* * *

Jeden z figlarnych jego kolegów, widząc ten jego smutek, pozwolił sobie na przykry żart, bo oto w styczniu zawiadomił anonimowo świetną „diseuse", że smutny bohater odebrał sobie życie, dodając, iż przyczyną tragicznego kroku, była właśnie miłość dla niej.

FR. COPPÉE. 1

Przebaczenie.

W domu — w jednym z takich ulów robotniczych na ulicy Delambre — gdzie Tony Robec z małym swym synkiem Andrzejem zajmował jeden pokój od kilku kwartałów, wszyscy mieli go za wdowca, choć ani on, ani jego synek nie nosili żałoby.

Codziennie bardzo rano Tony Robec, który pracował jako zecer, wychodził ze swym małym chłopcem, jeszcze prawie śpiącym na jego ramieniu i odnosił go do pobliskiej ochrony. Po skończonym dniu pracy wracał po syna, zabierał go z sobą do rzeźnika i owocarki, kupował tam wszystko, co było mu potrzebne do obiadu i wróciwszy do domu, zamykał się w swym pokoju aż do następnego rana.

Wszystkie kumoszki w domu żałowały bardzo tego biednego ojca, jeszcze młodego i przystojnego i patrząc na jego bladą twarz o smutnych oczach i czarnej, posrebrzonej siwizną brodzie, mówiły:

— Ten człowiek powinienby się ożenić. Taki porządny człowiek, zawsze trzeźwy, napewno znalazłby jaką młodą dziewczynę, którąby chętnie wyszła za ni go i miała staranie o jego chłopaku. Choć temu i teraz nic nie brakuje. Czyście zauważyły, że na chłopcu nigdy nie widać dziury, ani plamy...

Nie szczędziły mu pochwał i starały się kilkakrotnie zawrzeć z nim znajomość. Zwykle nie trudno poznać się bliżej z sąsiadem w domu, licznie zamieszkałym, ale Tony trzymał się zdaleka. Spotkawszy którą z sąsiadek, witał ją grzecznie ukłonem, lecz nie wdawał się w rozmowy.

W każdą niedzielę ojciec z synem wychodzili na spacer. Spotykano ich w muzeach, w ogrodzie zoologicznym, widziano ich także w porze przedobiadowej w małej kawiarni, gdzie Tony pozwalał sobie raz na tydzień na nieznaczny zbytek i pił absynt małymi łykami, podczas gdy Andrzej, siedzący obok ojca na małej, obitej skórą, kanapce, przeglądał pisma obrazkowe.

— Nie, moja pani — mawiała odźwierna, osoba bardzo uczuciowa — ten wdowiec nie ożeni się po raz drugi. Pewnej niedzieli spotkałam go na cmentarzu. Tam bezwątpienia leży jego żona. Musiał bardzo kochać swoją nieboszczkę i co rzadko się zdarza, ale bywa czasami, jest niepocieszony.

I miała rację. Tony Robec w istocie kochał bardzo swoją żonę i był niepocieszony po jej stracie.

Jednakże nie był wdowcem...

O, bardzo proste, ale i nieszczęśliwe było jego życie!

Sumienny pracownik, lecz miernych zdolności, nie prędko doszedł do większego wynagrodzenia i dlatego pomyślał o żonie dopiero po przejściu trzydziestki. Podobała mu się dziewczyna, która, jak i on, zaznała w życiu nie mało biedy. Miała lat ośmnaście, była kwiaciarką, niewinną jeszcze zapewne, lecz lekkomyślną, myślącą o strojach i umiejącą zlikkoma gałgankami przystroić się szykownie.

Mając złożonych trochę pieniędzy, Tony nie namyślał się długo i ożenił się ze swoją Klementyną.

Szczęśliwe były pierwsze miesiące wspólnego ich pożycia — tak się kochali.

Najęli dwa małe pokoiki na piątem piętrze z balkonem i widokiem na cały Paryż.

Codzień wieczorem Tony, wyszedłszy z drukarni, ubrany w palto, którem przykrywał swą bluzę robotniczą i wyglądający na pół pana szedł czekać na wyjście żony z pracowni. Przytuleni do siebie, biegli szybko do domu i tam mile zbiegały im krótkie wieczory.

Lecz szczególniej lubili niedzielę. Wtedy dzień cały mieli dla siebie — i tak im było dobrze i wesoło. Ach, te śniadania przy otwartem oknie, przez które zaglądało słońce i jasny błękit nieba. Podczas gdy on pił kawę i palił cygaro, Klementyna podlewała kwiatki na balkonie i tak ponętną wydawała mu się, cała złota od słońca promieni, że często podnosił się i skradając się na palcach, szedł całować jej różową szyję... A te przechadzki, wycieczki, rozmowy!...

(Dok. nast.)

Niefortunny figlarz nie przypuszczał prawdopodobnie, że wkrótce figiel jego miał przybrać kształty rzeczywistości.

Opowiadano sobie wprawdzie, że piękna artystka „zasadniczo“ nie jest przeciwną zapałom smutnego młodzieńca, ale że na ślub, na węzły dozgonne przystać na razie nie chce.

Tak sobie opowiadano i prawdopodobnie w treści opowiadania tego tkwił zarodek wiszącego w powietrzu dramatu. Bo smutny śpiewak, dając jej całą swą duszę, pragnął być jej wyłącznym posiadaczem, chciał, by miłości ich nie podglądały osoby trzecie, by postać jej ukochaną uwolnić od brudnych spojrzeń bezmyślnego tłumu.

On tak chciał.

A ona swawolna, wesoła, tych jego pragnień zrozumieć nie chciała, czy nie umiała.

A może ciągnęło ją życie, pełne trjumfów literackiego kabaretu, słowa puste i obłudne rozkochanych w niej, weselszych słuchaczów, dość, że kabaretu porzucić nie chciała.

Tymczasem smutnego śpiewaka tęsknota wygnała z rodzinnego miasta aż nad Sekwanę, lecz tam również dla smutku swego ukojenia nie znalazł.

Przed kilku dniami powrócił do Warszawy, by święta spędzić wspólnie z ukochaną. Co wieczór słuchał gromkich oklasków, jakiemi darzyła publiczność każde jej słowo, w dzień przychodził do jej mieszkanka i prawił jej o swym smutku tęskne opowieści.

* * *

Tak minęły święta i oto wczoraj wieczorem przyszedł się pożegnać i poraz ostatni zapytać, czy odrzuca jego miłość, czy też godzi się na przyjęcie jego warunków t. j. na połączenie się nierozerwalnym węzłem małżeńskim.

Widocznie odpowiedź wypadła odmownie, gdyż około godz. 10 wieczór w mieszkaniu artystki dramatycznej p. Marji M. przy ul. Wilczej nr. 23, rozległ się huk wystrzału rewolwerowego.

Gdy zaalarmowani hukiem domownicy wpadli do saloniku, zastali tam leżącego bez ruchu smutnego śpiewaka, z którego ust płynęła wązka struga krwi. Widniejący w zaciśniętej dłoni rewolwer ujawniał przyczynę krwawej strugi.

Rzucono się na ratunek nieszczęśliwemu. Pod wpływem trzeźwiących soli i kompresów z zimnej wody nieszczęśliwy otworzył oczy. Zaalarmowany tymczasem lekarz, udzieliwszy mu pomocy, przewiózł go do szpitala Dzieciątka Jezus.

Jak się okazuje, kula rewolweru skierowana w jamę ustną utkwiła u podstawy czaszki, nie naruszając — jak się przynajmniej na razie lekarzowi zdawało — mózgu, wobec czego o ile nie zajdą powikłania, lekarze mają nadzieję szybkiego powrotu do zdrowia.

Z bruku krakowskiego.

Przed cukiernią.

Liczni goście przystają przed oknem „ucinając gapia“...

Albowiem jest na co popatrzeć...

Kształty krągłe, barwy piękne, łagodne, a jakieś "skoncentrowane"... Wzorzyste wiązanki cukrowego i owocowego kwiecia pięknie przyozdabiają — czekoladowe, orzechowe i inne smakowite podłoża mazurków i tortów. Marcepany na przedzie naczelne miejsca zajmują.

Wszystko to zaś i oczy pieści i podniebienia mile łechce...

Lecz podobnie, jak rzeźby i obrazy dzieła sztuki cukierniczej są też opatrzone kartkami, a oschłe cyfry, wypisane na tych dokumentach wartości wymienionej, mącą harmonję wystawionych smakołyków... zaś kartki tkwiące w marcepanach przemawiają najsmutniej, bo najwyższe ceny podają.

Jedni z przechodniów oglądają, aby kupić, inni rzucają okiem istotnie lub pozornie obojętnem, znów inni przyglądają się dłużej, odchodząc wreszcie z żalem, że kupić nie mogą... ten i ów nagle przeciw „nierówności społecznej“ może się buntuje.

Przystają panowie i strojne panie, zwykli drobnomieszczanie, panny służące i różne włóczęgi uliczne, przystają też i chłopcy od gazet, dzieci biedne lub i całkiem bezdomne... a wystawa cukrowa z różną siłą, choć w jednym kierunku do nich przemawia.

Jedno z tych dzieci ulicy, chłopiec z paczką gazet pod pachą, stoi właśnie przed oknem. Zapatrzył się cały na to, co ino przez szybę oglądać może... Nęcą go te przysmaki, okrutnie nęcą, a za „szóstkę“, ani za dwie nawet takich wielgaśnych specjałów nijak nie dostanie. Więc patrzy, a pożera za darmo... oczami.

A taki jest w tej pozie pełen wyrazu i dziecinnego skupienia, że niejeden przechodzień wzrok swój z tortów i mazurków na niego przenosi i pomyśliwa o tej odwiecznej — „kwestji“ zaspokojenia łaknących...

Nastrój ten przerywa jednak nagle żałosne miauczenie.

Kocisko biedne, pod murem skulone, jakieś obskubane i jakby w krzyżu przetrącone, zwraca na się uwagę P. T. publiczności.

Skargi kocie rozczulają widać świątecznie nastrojone ludzkie serca i żołądki.

Nikt już w okno nie patrzy, na chłopcu i kocie skupia się cała uwaga...

A „gazeciarz“ już całkiem oderwał od wystawy oczy, których napaść nie mógł, spoziera natomiast z zajęciem na to stworzenie, odeń biedniejsze...

Unosi go ostrożnie i uchodzą razem, a przechodnie wzrokiem za nimi prowadzą... Na tę chwilę marcepany straciły na znaczeniu. *j. k.*

Kronika prowincjonalna.

Macierz Polska wydała książeczkę zasłużonego popularyzatora, inspektora Mikołaja Niedźwieckiego p. t.: „Z walk tatarskich“. Autor rozpoczyna od opisu pierwszych trzech napadów, poczem kreśli napady dalsze, daje plastyczne, czasem groźne obrazy niewoli tatarskiej, opowiada o osadnictwie polskiem na ziemiach czerwonoruskich, mówi o powstaniu i znaczeniu zamków i zameczków obronnych, kończy zaś pracę piękną apostrofą do obecnego pokolenia, spadkobiercy bohaterskich przodków. Książeczkę zdobi 11 rycin, cena 30 hal.

Straszny wypadek zdarzył się w Mościskach w „wielką sobotę“ na tamtejszej stacji kolejowej. Mikołaj Milan, woźnica z Krukienic, zajmujący się przywozem i dostawą przesyłek kolejowych, zapragnął celem przyspieszenia odbioru towaru przytoczyć wóz do rampy magazynowej. Uczynił to sam, bez zachowania nieodzownych środków ostrożności, przyczem dostał się między zderzaki dwóch wozów i doznał tak ciężkich obrażeń wewnętrznych, że po dwugodzinnych męczarniach, mimo szybkiego ratunku, ducha wyzionął.

Groźny pożar. W Sieniawie wybuchł około północy z poniedziałku na wtorek groźny pożar. W płomieniach stanęły dwa domy mieszkalne, od których zajęły się dalsze zabudowania. Z powodu braku wody, akcja ratunkowa była ogromnie utrudniona. To też pożar szerzył się z zastraszającą szybkością, przerzucając się na coraz to nowe budynki. Kto wie czy całe miasteczko nie byłoby padło pastwą rozszalałego żywiołu, gdyby nie energiczna pomoc ze strony włościańskich straży pożarnych z Wylewy, Leżachowa i Dobkowa, które przybywszy z pełnemi beczkami wody, potrafiły ogień zlokalizować dopiero około 9 rano. Szkoda przeważnie nieubezpieczona.

„Afera szpiegowska“.

Przemyśl 29 marca 1910.

Znowu afera szpiegowska! Przemyśl przeżywa je co chwila; ze względu na swe strategiczne znaczenie, jakiem się cieszy, jako druga twierdza galicyjska, tak władze wojskowe jak i policja ustawicznie mają materjał do szukania, aresztowania, śledztwa i wreszcie puszczania na wolność. Mimo bowiem, iż wiele kręci się tu indywiduów podejrzanych, a żyjących zdaje się Bożą manną, przecież mało wśród nich szpiegów, a najwięcej zwyczajnych galicyjskich złodziejów. Ale już tak się Przemyśl przyzwyczaił do szpiegostwa, iż w razie przyłapania zwyczajnego rzezimieszka, roznosi stugębna fama, iż aresztowano szpiega.

Tak było i tym razem. Przed tygodniem donosiły tutejsze tygodniki o aresztowaniu „bardzo niebezpiecznego“ szpiega. Znowu rozeszła się fama, że szpieg ten robił zdjęcia z fortecy przy pomocy osób ze sfer wojskowych. Według jednak zaczerpniętych wiadomości ze źródła wiarygodnego, aresztowano rzeczywiście młodego akademika, narodowości czeskiej Karola Altesa, który przedstawiając się jako dziennikarz, robił znajomości ze swymi rodakami. Ale cel tych znajomości był całkiem inny. Ponieważ Altesowi zabrakło pieniędzy na utrzymanie, przeto począł naciągać rodaków na pieniądze. Przy badaniu go w policji zeznał, iż opuścił niedawno zakład obłąkanych w Pradze.

W drodze telegraficznej do dwóch dni stwierdzono, że aresztowany pod zarzutem szpiegostwa, jest maniakiem, że przebywał rzeczywiście w zakładzie obłąkanych i wcale nie jest dla całości państwa austrjackiego niebezpieczny. Na tej podstawie, po kilku dniach odstawiono go w krótkiej drodze napowrót do Pragi.

Tak się przedstawia „afera szpiegowska“, która kilkunastoma artykułami odbiła się w ciągu paru dni w galicyjskiej prasie. *Ort...*

Pierwsze polskie zawody narciarskie.

Zakopane 29 marca.

W drugi dzień Świąt wielkanocnych odbyły się na hali Goryczkowej zawody narciarskie urządzone i zorganizowane przez krakowskie Koło Karpackiego Tow. narciarzy. Zawody te, pierwsze w tym rodzaju na ziemiach polskich, ściągnęły licznych narciarzy z całego kraju. Wojskowość, interesująca się tym sportem, mającym na wypadek wojny wielkie znaczenie w służbie rekonesansowej, poleciła przez komendy korpuśne oficerom wzięcie udziału w tych wyścigach i wydelegowała nawet do Zakopanego jednego z oficerów sztabowych z Krakowa.

Wśród uczestników wyścigów nie brakło reprezentantów tego „królewskiego“ sportu z całej Galicji. Na hali Goryczkowej, gdzie wyznaczono teren wyścigów, znaleźli się w dniu 28 marca reprezentanci Lwowa, Przemyśla, Nowego Sącza, Nowego Targu, Wadowic, Bielska, Krzeszowic, a nawet dwaj reprezentanci wiedeńskich narciarzy, między tymi p. Ryszard Gerin, jeden z głośnych alpinistów i sportsmenów, który w roku bieżącym zdołał zdobyć już 8 nagród na wyścigach narciarskich. Prócz uczestników wyścigu i narciarzy podążyła na miejsce wyścigu, na halę Goryczkową liczna publiczność miejscowa i goście, którzy na czas Świąt zjechali do Zakopanego. Około godz. 10 zaludniła się hala Goryczkowa narciarzami i gośćmi, którzy zasiedli szałasy, odkopane z zasp śnieżnych przez członków krakowskiego Koła Karp. Tow. Narciarzy. Przykro uderzył wszystkich brak bufetu na miejscu.

Wina jednak nie spada na Krakowian, urządzających te wyścigi, ale wyłącznie na p. Karpowicza, który podjął się obowiązku urządzenia bufetu na Hali Goryczkowej a w ostatniej chwili dotrzymania słowa odmówił. Wogóle tak ludność miejscowa jak i zakopiańscy narciarze, grupujący się w „Oddziale narciarskim Tow. Tatrzańskiego“ z dziwną i wprost potępienia godną obojętnością odnosili się do zabiegów krakowskich narciarzy, koło zorganizowania tych wyścigów w naszej stolicy podtatrzańskiej tak, że przygodni widzowie wprost zdumieni byli, jak mało u miejscowych czynników jest zrozumienia dla tego rodzaju zawodów, nadających Zakopanemu markę polskiego centrum życia sportowego w miesiącach zimowych i ściągających turystów i sportsmenów dzięki należytej i na europejską skalę pomyślanej reklamie, nie tylko z całej Galicji, ale i z poza granic naszego kraju.

Biegów było trzy. W pierwszym biegu młodszych tj. takich narciarzy, którzy dotąd nigdzie żadnej nagrody nie zdobyli, brało udział 8. Wynik jest następujący: Jan Jarzyna ze Lwowa w 1 min. 35 sek. — 1, St. Mazurkiewicz (Zakopane) w 2 min. 5 sek. — 2, St. Jaworski (Zakopane) w 2 min. 32 sek. — 3. Przestrzeń biegu wynosiła 1400 m. a różnica wzniesień 160 m.

Na tej samej przestrzeni odbył się w kwadrans później bieg starszych, w którym pierwsza nagroda przypadła p. Gerinowi (Wiedeń), przebywającego przestrzeń blisko 1 pół kilometrową w 1 min. 13 sekund. Drugą nagrodę zbobył p.

Zdyb z Zakopanego a trzecią nadpor. Klettlinger z Przemyśla.

Po dłuższej przerwie następuje główny bieg tatrzański na przestrzeni z górą 3.000 m. przy różnicy wzniesienia wynoszącej 300 m. Zjazd utrudnia jak i w poprzednich biegach wielka ilość bramek, które każdy ze współzawodników musi objechać, by wykazać, że należycie opanował narty i umie pokonywać napotykane po drodze przeszkody. Zwycięża w tym biegu niespodziewanie p. Jarzyna ze Lwowa, zwycięzca z odbytego przed południem biegu młodszych. Przybywa on do mety w bardzo dobrym czasie, bo spotrzebowuje na przebycie drogi i pokonanie licznych przeszkód zaledwie 4 min. i 12 sek. Jemu też przypada tytuł zaszczytny mistrza tatrzańskiego w jeździe na nartach. Drugi przybywa p. Gerin z Wiednia w 4 min. 28 sek., trzeci p. Zaruski z Zakopanego w 4 m. 57 sek. Na ogólną liczbę 13 nartujących 11 przybywa do mety a dwóch zdyskwalifikowano z powodu ominięcia bramek lub upadków, które w tym biegu były wykluczone.

Krakowscy narciarze, mający pośród swoich członków jeźdźców wyśmienitych, dość wymienić inż. Bobkowskiego, zwycięzcę w Bielsku na wyścigach o mistrzostwo Śląska, do żadnego biegu nie stawali, bo tak byli zajęci pracą koło zorganizowania wyścigów i tak zmęczeni pracą przygotowawczą, że o udziale w biegach myśleć nie mogli.

Wieczorem nastąpiło rozdanie nagród i uroczyste pożegnanie gości i uczestników zawodów w cukierni Przanowskiego i większa część opuściła Zakopane spiesząc do swych codziennych zajęć i uwożąc miłe wspomnienie z tego pięknego dnia pierwszych polskich zawodów narciarskich w Tatrach. *S. O.*

Zdemaskowanie kłamstw wszechpolskich.

Strzyżowscy wszechpolacy w guście Starkiewiczów, Matłoszów i t. p. osobników, zamiast siedzieć cicho i bodaj w ten sposób poprawić swą nędzną reputację — w wstrętnej swojej robocie nie ustają, lecz wojują po wszechpolsku dalej.

Oto niedawno temu — znany Czytelnikom „Gazety Powszechnej“ — akademik bez zajęcia, wyrzucony z wszelkich ekonomicznych towarzystw strzyżowskich J. Miotlarz — z namowy zdaje się — swego godnego szefa J. Starkiewicza — umieścił w piśmidle wszechpolskim „Gońcu“ znamienne „sprostowanie“ — a to w sprawie napadu robotników kolejowych na Fr. Białka z Żarnowej, którego opis pojawił się w nrze 51 „Gaz. Pow.“ z 4 marca b. r.

W kwestji tego to właśnie sprostowania otrzymujemy następujące pismo, które na życzenie podpisanych w całości zamieszczamy.

Żarnowa pow. Strzyżów.

Tutejszy niby akademik Józef Matłosz, którego się wszyscy we wsi wstydzą i brzydzą się nim, że on, chłopski syn, działa na szkodę nas ludowców — napisał w imieniu kolejarzy St. Moskwy, P. Klamuta i J. Garduły „sprostowanie“ we wszechpolskim „PodoGońcu“. W tem pełnem kłamstwa piśmidle, aż się roi od blagi i kłamstwa, do których Miotlarz z „zasady“ już się przyzwyczaił.

Co najpocieszniejsze, to to, że Miotlarz nałgał, jakoby mię kazał wyrzucać p. Machnicki, urzędnik kolejowy — dalej, że w „Gaz. Powszechnej“ była z naszej strony napaść na naczelnika stacji p. Kindę (widać że M. albo wcale „Gaz. Pow.“ nie czytał, albo — co pewniejsze — z rozmysłu i z tak zw. „przyzwyczajenia“ zełgał jak zwykle).

Wreszcie wszechpolski palczarz użył sobie do woli na naszym kochanym nauczycielu p. M. H.

Jeżeli ktokolwiek jeszcze myślał dotąd u nas, że Matłosz posiada bodaj krztę jakiegoś uczciwszego poczucia szlachetności — to po tym artykule i podobnem sprostowaniu każdy pozbył się tego złudzenia i dziś Miotlarza otacza we wsi powszechna pogarda.

Wszak tkwi nam żywo w pamięci, gdy ten sam Matłosz, rzucający dziś kalumnje na ludzi zacnych — niedawno temu, tychże samych ludzi wychwalał po kilkakroć publicznie tak w mieście, jak i we wsi, chociaż ci ludzie wcale o to go nie prosili. Dzisiaj ten młokos potrafi o swych rówieśnikach i poważnych gospodarzach z Żarnowej, pisać po gazetach, że to „pijana tłuszcza“, „motłoch“ i t. p. Widząc, że chłopi w całym powiecie ze wstrętem się od niego odwracają, staje się raptem obrońcą kolejarzy.

Że cała ta „rzekoma prawda“ w sprostowaniu jest niczem innem jak jaskrawym fałszem wszechpolskim — okazała to najdowodniej rozprawa sądowa, przeprowadzona — na skutek skargi wniesionej przez Białka — dnia 25 marca b. r. w Sądzie powiatowym w Strzyżowie. Mimo, że paszkwil oszczerczy pojawił się w „PodoGońcu“ jeszcze 19 marca, Sąd nie dał wiary tym kłamstwom, ale po udowodnieniu winy Moskwie i Klamutowi — skazał obu na zapłacenie po 2 kor. kary — i 10 kor. za ból (którą to kwotę zniżył Białek dobrowolnie na 5 kor., by okazać, że nie jest mściwym).

Tak to wygląda etyka „PodoGońca“ w istotnie prawdziwem sądowem oświetleniu.

Opisał na żądanie
Wojciech Dziadosz,
podpisał *Fr. Białek,*
Józef Gorzelski.

Gburowaty naczelnik sądu.

Radłów 29 marca 1910.

Już się takie utarło w naszem społeczeństwie przekonanie, że chłop to gorsza jakaś istota i stąd każdy, co nie odziewa się w sukmanę może wobec niego postępować tak, jak mu się tylko podoba. To też bardzo często bez najmniejszej przyczyny nawet w urzędzie, gdzie przecież wobec prawa ch'op równym jest obywatelem, spotyka się on z lekceważeniem, co więcej, wyzwiskami.

Tak też jest i u nas w Radłowie. W sądzie traktuje się chłopów jakby gorszych jakich obywateli, obchodzi się z nimi po grubjańsku. Prym wiedzie tam naczelnik sądowy p. Lachecki. Nie dosyć temu panu, iż uważając się za coś wyższego każe chłopom oczekującym na rozprawy w korytarzach sądowych w czasie jego przechadzki stać z gołą głową bez względu na zimno i dokuczliwy mróz, ale skoro ma przed nim chłop jakiś rozprawę to musi się nasłuchać przezwisk i obelg. Ot niedawno potraktował pan naczelnik wójta Wojciecha Miśtaka takiem przezwiskiem, iż biedak cierpi teraz na honorze, zwłaszcza, iż jestto człowiek prawy i godny ludzkiego obchodzenia się z nim.

Nie przytaczam innych przykładów i zwracam tylko uwagę ogółu, aby się przekonał jakie jeszcze mają zapatrywania na chłopa ludzie co mają pretensje być inteligentnymi. Niech ich ogół osądzi i weźmie w obronę lekceważonych i przezywanych. *X.*

Gospodarka wójta Kluski.

Posada Olchowska, 27. marca.

Mieszkańcy gminy Posada olchowska, w bezpośredniej styczności z gminą miasta Sanoka sąsiadującej, przed 6 laty wybrali policjanta gminnego, Macieja Kluskę, wówczas trzeźwo myślącego na naczelnika gminy. Nadzieje, jakie rokował, zawiodły. Wybudowano piątrową szkołę, ze sprzedaży dębów z lasu gminnego. Dęby sprzedane dla gminy zostały korzystnie (!), gdyż oferent, który je kupił, zarobił na nich od ręki około 3.000 kor. Budowa prowadzoną była we własnym zarządzie pod nadzorem Kluski, który jednakże, czy nie chcąc, czy nie umiejąc się postarać o subwencję z Rady szkol. kraj., potrafił tylko postarać się o remunerację dla siebie w kwocie 600 kor.

Przystąpiono do budowy domu gminnego, piątrowego, z niebotyczną wieżą, wskazującą, jak wysokie dodatki gminne mają mieszkańcy opłacać; zawdzięczać to tylko możemy naczelnikowi gminy, gdyż obecnie opłacamy 79 prc. dodatków gm. od podatków stałych. Liczono wiele na dodatki z fabryki, lędwie obecnie wegetującej, ale ta dotychczas od tych dodatków uwolniona, wkrótkim czasie być może wskutek braku pracy zostanie zamkniętą.

Cały więc ciężar spada na nas mieszkańców gminy; ciężar to niemały, bo wynoszący około 70.000 kor. długów, nie licząc ubytku majątku gminnego w ciągu tych 6 lat.

Przypatrzmy się urzędowaniu wewnątrz. Naczelnik gminy pobiera 800 kor. rocznej płacy, odpowiedniej do czynności wójta, bo na podpisie się tylko ograniczającej. Całymi dniami na naczelnika pod drzwiami czekamy, a on ciągle biega, wyjeżdża za swoimi interesami, bawi się w grube przedsiębiorstwa, które przynoszą mu wielkie dochody, podczas gdy my kilka dni czekać musimy, łzy ronić, aby to szczęście osiągnąć, że pieczątkę na prośbie otrzymamy.

Sprawa konkurencji kościelnej jest zupełnie niejasną. Na wiele faktów podajemy jeden tylko: Jan Wójcicki zapłacił konkurencję kościelną do rąk naczelnika gminy, który go z wykazu nie wykreślił, ale polecił w drodze egzekucyjnej przez starostwo ściągnąć należytość, narażając stronę na ponoszenie kosztów egzekucyjnych. Takich wypadków jest więcej.

Gdzie spodziewa się jakiego dochodu, jest pierwszy, dowodem tego są sprawy budowlane. Strona składa do rąk naczelnika całą należytość za komisję, a na tę komisję wychodzi tylko naczelnik gminy z panem Sygnarskim, przełożonym szkoły ludowej. Pieniądze ściąga się dla całej komisji budowlanej, a dzielą się niemi naczelnik gminy, nie mający prawa pobierana wynagrodzenia z p. kierownikiem szkoły, jako naczelnikiem straży pożarnej.

Przy tej sposobności zapytujemy się pana naczelnika straży, czy wiadomo mu o bezprawnem wypożyczaniu sobie pompy i innych narzędzi straży ogniowej ze strony Macieja Kluski i czy, o ile z winy jego szkody jakie straż poniosła — wyrównane zostały.

P. Kluska wybrany w sposób podstępny wójtem został przełożonym zarządu kasy Reiffeisena. Poprzednik jego, zrezygnował z tego urzędu. Objąwszy obowiązki przełożonego — jako przedsiębiorca budowlany maczał w kasie co chwilę swe ręce, by tylko interes szedł. Wskutek obiegających wieści o wstawienie fikcyjnych kwot w dzienniku na podstawie zarzutów ze strony kasjera podniesionych Zarząd i Rada nadzorcza zasuspendowały go i zażądały z Biura Patronatu przeprowadzenia lustracji.

Podniesione przy delegacie z Biura Patronatu zarzuty wykazały, że Kluska, zajmując się przedsiębiorstwami budowlanemi, urzędowania zupełnie nie pilnował, co więcej z obcych książek wkładkowych bez wiedzy i zezwolenia właścicieli pieniądze wyjmował, a ilekroć mu potrzebnem było (do czego się przyznał) maczał swą rękę w tresorze kasowym.

Zbliżają się wybory. Ciekawi jesteśmy jak wyjdzie na nich Kluska, z jakim bólem zniesie utratę wójtostwa tak intratnego, z jaką przykrością przychodzi mu znieść boleść za utraconą posadą przełożonego Zarządu.

Czas pokaże!

Dowiadujemy się, że stara się on o koncesję na restaurację i że za udzieleniem tejże głosowała Rada gminna.

Widocznie, że albo p. Kluska nie chcąc obcych publicznych lokali odwiedzać, pragnie swój umysł w domu alkoholem odświeżać, albo mając obcięte skrzydełka nie czuje się i sam na siłach i na obce siły liczyć nie może.

Szkoda tylko, że macherki Kluski popiera p. Sygnarski, kierownik szkoły, przełożony Rady nadzorczej, naczelnik straży ochotnicznej, niby zdrowo myślący. Widocznie, że ma tu wpływ porękawiczne i komisyjki budowlane!

I ten p. Kluska, niepomny z pod jakiej strzechy wyszedł, niepomny na zardzewiałe instrumenty ze swego poprzedniego fachu, śmie pogardzać stanem rolniczym i robotniczym, wstydząc się podać ręki. Z drugiej strony stara się wszelkiemi siłami, by nie upaść przy przyszłych wyborach — zbliżyć się do „dyligencji“ — jak sam twierdzi: „jeśli wybory nie pójdą“ po mojej myśli, to Posada olchowska przyłączoną zostanie do Sanoka, a ja będę tam urzędnikiem, jakem wodził, tak będę wodził ludzi na postronku. Jak pociągnę sznurkiem w lewę lub prawę stronę, musi pójść wszystko według mej myśli. Bo ja Kluska“.

Ciekawi jesteśmy, czy z takiej siły urzędniczej tj. „dyligencji i debekamentów“ magistrat sanocki byłby zadowolony.

Poruszamy powyższe macherki, by uśpione masy inteligentne, tak robotnicze, jak i rolnicze z letargu się obudziły i mając na celu dobro nie tylko swoje, ale i publiczne starały się o asanację stosunków zakażonych zgnilizną, powstałych wskutek osobistych interesów jednostki.

X. X.

Katastrofa kolejowa.

W Mühlheim nad Renem, tuż obok dworca kolejowego, wydarzyła się wczoraj o godzinie 2 po południu wielka katastrofa kolejowa. Pociąg pospieszny najechał na tył pociągu wojskowego, którego pięć wagonów zupełnemu uległo zniszczeniu. Pociąg pospieszny tylko nieznacznie został uszkodzony. Liczba ofiar tej katastrofy nie jest jeszcze dokładnie ustalona. Według jednych doniesień liczba zabitych wynosi przeszło 50 osób, według innych cyfra ta nie przekracza 20 osób. Ostatnie doniesienia stwierdzają, że podczas tej katastrofy zginęło 19 żołnierzy, zaś 39 żołnierzy i dwóch konduktorów odniosło ciężkie rany.

Główną winę ponosi maszynista pociągu pospiesznego, który przekroczył dozwoloną szybkość. Maszynista zaś zaprzecza temu i składa winę na to, że semafor wskazywał mu wolny przejazd. Dla zbadania rozmiarów katastrofy przybył do Mühlheim minister kolei, który natychmiast zarządził śledztwo celem wykrycia przyczyny katastrofy.

Z rannych, jak się zdaje, większość z powodu ran umrze. Ranni i zabici mają w przeważnej większości poobcinane nogi. Stacja kolejowa w Mühlheim przedstawia wprost straszny widok. Dworzec przybrał wygląd kostnicy i szpitala. Na torze leżeli zabici i ranni z poobcinanemi, krwią ociekającemi nogami lub rękami. Do Mühlheim przybyło przeszło tysiąc osób krewnych podróżnych z pociągu pospiesznego, aby rozpoznawać zwłoki. Z Kolonji nadesłano specjalnym pociągiem lekarzy i opatrunki.

Po pożarze w Oekerito.

Straszna katastrofa, której widownią, była w drugie święto wielkanocne wioska Oekerito na Węgrzech pociągnęła niebywałą liczbę ofiar.

Według obliczeń, dokonanych przez władze komitatowe, liczba zabitych wynosi **340** osób. Najmłodsza ofiara liczy 1 rok, najstarsza 68 lat. W wieku od 2—9 lat znalazło śmierć w płomieniach 128 osób, w wieku od 20—40 zginęło 19 osób, w wieku od 40—60 lat 36 osób, które zostały rozpoznane. Także szesnastu żołnierzy i podoficerów, debreczyńskiego garnizonu, którzy przybyli na święta na urlop, straciło życie w tej katastrofie.

Jeden z lekarzy, który przybył na miejsce katastrofy, w ten sposób opowiada swoje wrażenia: „Widok zwłok, które utworzyły duże wzgórze, był wstrząsający. Wiele zwłok było zupełnie stratowanych. Zarządziłem przewiezienie rannych do szpitali w sąsiednich miastach. Tu jednak napotkałem na zacięty opór ze strony krewnych, którzy w żaden sposób nie chcieli pozwolić, aby rannych przewożono do szpitala. Ludność bowiem tamtejsza odnosi się z wielkiem uprzedzeniem do szpitali, w których leczenie się uważa za duże dla siebie poniżenie".

Na wniosek wiceburmistrza dra Neumajera uchwaliła wiedeńska Rada miejska 10 tysięcy kor. dla ofiar katastrofy.

Senzacyjny proces Tarnowskiej.

Po trzydniowej przerwie podjęto na nowo rozprawę, którą w zupełności wypełniła dalsze zeznania świadków. Pierwsza zeznawała zakonnica Helena Connti o tem, jak Tarnowska w swej celi zawiesiła portret swego męża i Prilukowa. Na zapytanie adwokata Federa odpowiedziała Tarnowska, że uczyniła to dlatego, gdyż na fotografji tej znajdowała się także jej córka.

Następny świadek, komisarz policji w Weronie, opowiadał szczegóły dotyczące aresztowania Naumowa, Naumow podał wówczas zmyślone nazwisko, a gdy odprowadzono go do celi więziennej, zdjął krzyżyk zawieszony na szyji, ucałował go i wybuchnął spazmatycznym płaczem. Krzyżyk zatrzymał w ręku nawet wtedy, gdy go już zakuwano w kajdany.

Świadek Pisarek, osobisty przyjaciel Prilukowa, prezes ziemstwa z Serechowa koło Moskwy zeznaje na korzyść Prilukowa, zaznaczając, że tenże ciągle starał się wydobyć z pod wpływów Tarnowskiej, a nawet raz w chwili przygnębienia usiłował targnąć się na swoje życie.

Następnie przesłuchiwano rzeczoznawców. Chirurg, prof. Monini, operował hr. Komarowskiego po spełnieniu na nim zbrodniczego zamachu. Wnętrzności hr. Komarowskiego przebite były kulami rewolweru w siedmiu miejscach. Dzień po operacji spędził pacjent tak dobrze, że prof. Monini miał nadzieję uratowania go. Ale już następnego dnia stan pacjenta znacznie się pogorszył.

Podczas tych zeznań Tarnowska wybucha gwałtownym płaczem. Wskutek tego następuje przerwa w rozprawie. Po jej ponownem podjęciu, zeznaje w dalszym ciągu prof. Monini. Hr. Komarowski zmarł na czwarty dzień po operacji. Śmierć nastąpiła wskutek przepłukiwania kiszek i żołądka zarządzonego przez prof. Cavazzani.

Wezwany na świadka prof. Cavazzani, ku ogólnemu zdumieniu całej sali, oświadcza, że nie przypomina sobie, by kiedykolwiek miał w obserwacji hr. Komarowskiego. Nie znał go wcale i nie widział go ani żywym ani zmarłym. Profesorowie Monini i Velo ze zdziwieniem spoglądają na niego.

Matylda Teopino, bona w domu Tarnowskich zeznaje, że mąż Tarnowskiej prowadził życie rozpustne; często się upijał i postępował z żoną brutalnie. Tarnowska cierpiała często na ataki epileptyczne. Przez służbę była bardzo lubianą. Prokurator woła na to: „Ależ to druga Perier!" Odezwanie to wywołuje protest u obrońców.

Obecna przy operacji siostra miłosierdzia Józefa Vasoin zeznaje, że prof. Velo powiedział, że hr. Komarowski może być jeszcze uratowany. Profesor Velo oświadcza, iż tego nie powiedział, Stwierdził tylko, że przepłukiwanie żołądka i kiszek było niepotrzebne. Siostra Vasoin na zapytanie przewodniczącego oświadcza, że przepłukiwanie zarządził prof. Cavazzani. Mimo to prof. Cavazzani podtrzymuje swe twierdzenie, że wcale nie był przy operacji.

Ponieważ profesorowie Velo i Monini przesłuchani ponownie, zeznali pod przysięgą, taksamo jak i poprzednio, czemu również pod przysięgą prof. Cavazzani zaprzeczył, dlatego prokuratorja wytoczy temu ostatniemu proces o krzywoprzysięstwo.

Ze świata.

Skandal małżeński. W tych dniach zakończył się w Londynie proces, który budził niesłychaną senzację.

Przedmiotem procesu była zdrada małżeńska. Rotmistrz Shewell, żył bardzo szczęśliwie z małżonką. Stało się, że poznał majora Dunbara, który zaczął bywać u Shewellów bardzo często. Wkrótce potem rotmistrz przeniesiony został na północ, gdzie zarówno zły klimat jak i stosunki garnizonowe, skłoniły go do pozostawienia małżonki w dewnem miejscu pobytu. Po pewnym czasie odwołano Shewella do Londynu, gdzie mieszkała już Shewellowa. Wypadł bal w klubie Harrisona. Oboje małżonkowie udali się na ów bal w najlepszej zgodzie. Zastano tam majora Dunbara.

Shewellowo odrazu znalazła się pod wpływem tego ostatniego i wyraźnie unikała towarzystwa męża. Shewell, podejrzywając coś, opuścił zabawę i oczekiwał w domu żony. Powróciła nad ranem.

Shewell nazajutrz zaprosił Dunbara do siebie i kazał mu niezwłocznie zabrać niewierną małżonkę, poczem zaskarżył Dunbara o cudzołóstwo i o odszkodowanie pieniężne. Skandaliczny proces trwał dni kilka, wreszcie sąd stwierdził cudzołóstwo i zasądził Shewellowi żądaną sumę odszkodowania.

Kometa i „worganista". Ze Sadogóry nadesłała jedna z włościanek następującą kartkę: „Worganista mówił mi, że stojało we francuskich gazetach, że kometa już się pokazuje i zabira w nocy na swój ogon wszystkie świnie, kozy i kaczki i co zabierze w nocy, to w dzień w morzu topi. Worganista mówi, cobym za byle co sprzedała swoje dwie lochy i 14 prosiąt, bo ani chybi, a kometa je hapnie! Mówiłam worganiście, że jak tak, to wójt każe przeciek bębnić, a on na to, że jak zaczną bębnić, to już wtedy nikt świni nie kupi!... Otóż stoję i czekom zmartwiona na odpowiedź, czy to prowda!..."

Duch czasu. Dotychczas tylko mężczyźni ogłaszali o swoich zaręczynach i to przeważnie ze sfer plutokracji żydowskiej, gdzie to należy do dobrego tonu. Obecnie zdarzyło się jednak inaczej. W Berlinie pewna panna z najlepszego towarzystwa oświadczyła się młodzieńcowi, a zostawszy przyjętą, obwieściła o tem w dziennikach w takiej formie: „Panna X. ma zaszczyt donieść o swoich zaręczynach z p. X." Zrobiło to wielką sensację nietylko wśród znajomych, lecz i w prasie. A między kawalerów rzuciło popłoch: a nuż ta lub owa panna bez wiedzy tego lub owego młodzieńca zechce obwieścić w gazetach, że jest jego narzeczoną?

Krwawe starcie w Wielką niedzielę. W niedzielę wielkanocną przed kościołem w Pregrada zebrał się wielki tłum, by zabawić się strzelaniem z karabinów i pistoletów. Ponieważ zarządzenie władzy zakazało podobnych zabaw, komendant żandarmerji zwrócił uwagę tłumu, by zaprzestano strzelania. Z tłumu padły kamienie na żandarmów i 4 żandarmi odnieśli zranienia. Wskutek tego żandarmi byli zmuszeni zrobić użytek z broni i 4 chłopi zostali strzałami zranieni a jeden z nich ciężko. Na miejscu zjawiła się komisja i rozpoczęła śledztwo.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Następstwo tronu w Serbji.

„Prawda" donosi na podstawie informacji z kół dworskich, że ks. Jerzy zwrócił się do rządu z prośbą o zwołanie wielkiej skupczyny narodowej celem uregulowania kwestji następstwa tronu. Organ rządowy „Samouprava" zaprzecza tej wiadomości.

Rewizja konstytucji greckiej.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych w Atenach odczytano orędzie królewskie, w sprawie rewizji konstytucji.

Ceremonja odbyła się bez przeszkody. W obrębie gmachu parlamentu panował żywy ruch. Sala posiedzeń przedstawiała widok malowniczy. Wiele pań zajęło miejsca na ławach posłów i widziano też wielu oficerów w uniformach galowych. Trybuny przepełnione. Ciało dyplomatyczne zjawiło się w komplecie. Królowi zgotowano owację.

Ustawodawstwo finlandzkie w Dumie.

W dyskusji nad finlandzkim projektem przemawiał między innymi ze strony opozycji przywódca kadetów Miliukow, ze strony centrum październikowiec hr. Benningsen.

Miliukow wskazał na to, że poraz pierwszy Dumie powierzono losy całego narodu. Projekt ustawy stanowi zupełny przewrot w stanowisku prawnopaństwowem państwa finlandzkiego. (Przerywania: Niema państwa finlandzkiego).

Miliukow: Aneksja Bośni i Hercegowiny w porównaniu z obecnym przewrotem jest drobnostką. Projekt ustawy jest nie do przyjęcia, ponieważ niszczy on w zupełności sferę prawną Finlandji. Rząd chce, aby Duma brała udział w akcji nieprawidłowej i dlatego darzy ją prawami, które jej nie przysługują. Podług ustaw obowiązujących takie postanowienia, mogą być uchwalone tylko wtedy, jeżeli sejm finlandzki się na to zgodzi. Mowca powołuje się na statuty sejmu finlandzkiego z r. 1869, podług których zmiana ustaw zasadniczych nie może inaczej nastąpić, jak tylko na propozycję cara w porozumieniu ze sejmem, dalej na przyrzeczenie Mikołaja II z roku 1894 i inne przyrzeczenia monarsze.

Miliukow kończy jednogodzinną mowę, zwracając się do prawicy, której proponuje, aby weszła na trybunę i oświadczyła, że nie wolno igrać ze słowami monarszemi i że za złamanie tego słowa ci są odpowiedzialni, którzy monarchę wprowadzają w błąd. (Przerywania na prawicy: My bierzemy całą odpowiedzialność na siebie).

Zastępca centrum wskazuje, że w sprawie dotyczącej ogółu państwa Duma jest niewątpliwie uprawnioną do powzięcia uchwały i polemizuje z Miliukowem. W końcu powołuje się na manifesty z r. 1905 i 1906, podług których kwestje obchodzące całość państwa zastrzeżone są dla Dumy.

Po 2 godzinnej dyskusji Duma uchwaliła wszystkimi głosami przeciw głosom kadetów, muzułmanów, Polaków, członków partji robotniczej i socjalistów, odesłać projekt ustawy o Finlandji do Komisji złożonej z 21 członków.

W senacie finlandzkim odczytano manifest carski z 27 bm. Senat postanowił ogłoszenie ustawy o rozgraniczeniu ustawodawstwa finlandzkiego i państwowego i przekazać tę ustawę do zaopinjowania sejmowi finlandzkiemu. Prokurator krajowy założył protest przeciw temu, gdyż sprzeciwia się to ustawom zasadniczym finlandzkim.

Śmierć Menelika.

Śmierć Menelika nastąpiła wczoraj przed południem. Cesarzowa znajduje się w rękach partji następcy tronu Lidi Jeaszu.

Przeciw Rooseveltowi.

Partja narodowa urządziła demonstrację przeciw Rooseveltowi bawiącemu w Kairo, który na odczycie w uniwersytecie oświadczył, iż Egipt jeszcze nie dojrzał do konstytucji. Demonstranci przeciągali ulicami miasta wołając: Niech żyje konstytucja! Precz z Rooseveltem! Przywódcy nacjonalistów i partji ludowej w wygłoszonych mowach odmówili Rooseveltowi prawa mieszania się do spraw Egiptu i do osądzania Egiptu po czterodniowym pobycie w kraju, podnosząc, że powiedział to tylko, aby przypodobać się Anglji.

NAJŚWIEŻSZE TELEGRAMY.

Manifest „Ligi oficerskiej".

Ateny. Dzienniki ogłaszają oświadczenie Ligi wojskowej, które kończy się następnemi słowami: Ponieważ najwyższe dobro kraju wymaga, aby armja powróciła do swych zwykłych zajęć, uważa „Liga wojskowa", po ogłoszeniu orędzia królewskiego o zwołaniu zgromadzenia narodowego, swe zadanie za ukończone. Zwraca jednakże uwagę narodu na przyszłość i wyraża przekonanie, że armja także po rozwiązaniu Ligi pozostanie ochroną honoru i ideałów narodu.

Król serbski w Kijowie.

Kijów. Król Piotr serbski zwiedził wczoraj osobliwości miasta, między temi klasztory i kościoły, poczem o g. 6 wiecz. odjechał specjalnym pociągiem do Reni, skąd uda się w dalszą drogę do Konstantynopola.

Aresztowanie lekarza.

Paryż. W Nimes uwięziono wczoraj wiecz. lekarza dr. Brenges, pod zarzutem zamordowania szwagra, astronoma Chartois w Nicei. Przy rewizji znaleziono w jego płaszczu rewolwer i kartkę podobną do tej, przy której pomocy Chartois pod pozorem, że nadszedł do niego telegram, został na ulicę wywabiony i następnie zastrzelony. Brenges zaklina się, że jest niewinny i ofiarą strasznej pomyłki.

Przeciw linjom okrętowym.

Waszyngton. Ministerstwo sprawiedliwości rozpoczęło procesy dla stwierdzenia, czy między rozmaitemi zagranicznemi liniami okrętowemi, które dojeżdżają do Ameryki, nie istnieje umowa co do tworzenia ringów, naruszających ustawę antitrustową Shermana.

Po zamknięciu numeru.

Wielki Kraków. A więc Wielki Kraków stał się z dniem dzisiejszym już faktem dokonanym. Wielu jednak, którzy spodziewali się zmian wielkich z tej okazji, spotkał zawód, bo zmiany te, nie będą zbyt duże. Rogatki pozostaną po dawnemu w tych samych miejscach, gdzie były dotychczas. Przesuwanie ich bowiem pociągnęłoby za sobą znaczne koszta, połączone z budową nowych budynków itp.

Ze zmian jakie już zaszły, należy zanotować, iż Administracja akcyzy miejskiej objęła dzisiaj przed południem rzeźnie w Zwierzyńcu, zaś po południu rzeźnię w dzielnicy Krowodrza. Obie te rzeźnie będą pozostawały od dnia dzisiejszego w zarządzie miejskiej akcyzy.

Sekcja skarbowa Rady miejskiej na wczorajszem posiedzeniu pod przewodnictwem prezydenta dra Lea uchwaliła pobór opłat na terytorjum Wielkiego Krakowa za oględziny zwierząt domowych przy wydawaniu paszportów w dotychczasowej wysokości pobieranej w gminach podmiejskich tj. po 8 i po 4 hal. od sztuki.

Komisarjaty w Wielkim Krakowie. Z dniem 1 kw. obejmuje obowiązki komisarza obw. II p. Mieczysław Białkowski, oficjał magistratu w miejsce komisarza dotychczasowego p. Józefa Wiśniewskiego, który obejmuje obowiązki komisarza obwodu III.

Dotychczasowy komisarz obw. III Jan Włoch obejmie kierownictwo nowego komisarjatu IV dla nowych dzielnic Wielkiego Krakowa.

Komisarjat I obw. pozostaje w dotychczasowym lokalu Plac Wszystkich Świętych w podworcu; komisarjat obwodu II mieści się przy ulicy Grodzkiej 44, I piętro, wejście od ul. Senackiej 10.

Komisarjaty obwodu III i IV mieszczą się przy ul. Poselskiej 8, parter.

Na odsłonięcie pomników Kościuszki i Pułaskiego w Waszyngtonie uchwaliła sekcja skarbowa krakowskiej Rady miejskiej zgodnie z wnioskiem sekcji szkolnej wysłać delegata.

Budowa Dworca towarowego w Krakowie, ulegnie nowej zwłoce, ponieważ obrońcy stron, których grunta na ten cel 31 bm. miano wywłaszczyć, założyli uzasadniony § 24 u. p. protest przeciw prawomocności komisji z powodu niedoręczenia dotyczącej uchwały sądowej znacznej liczbie właścicieli gruntów. Termin zebrania się ponownego komisji nie został oznaczony. Obrońcy podnieśli również zarzut przeciw zamianowaniu rzeczoznawców sądowych z grona osób, nie obeznanych ze stosunkami miejscowymi, gdyż wszyscy oni mieszkają zdala poza Krakowem. Założony rekurs w tej sprawie dotąd sądownie nie został rozstrzygnięty. Zarzutu tego przewodniczący komisji nie uznał za uzasadniony.

Dziwnym wydaje nam się ten pośpiech kolei północnej, która na ostatnie dni marca odroczyła sprawę wywłaszczenia potrzebnych gruntów, jakby do akcji tej niezbędny był klekot bociani. Dzięki temu wywłaszczenie odbywać się już będzie na terenie Wielkiego Krakowa a temsamem i cena gruntów pójdzie niezawodnie w górę. Faktem jest, że w całej akcji czuć pewną ślamazarność, a dowodem jej choćby to, że nawet około projektowanego na Krowodrzy Murowanej tak niezbędnego podkopu, którego budowę jesienią na 10 marca br. prawie nieodwołalnie postanowiono, dotychczas nic literalnie nie podjęto. Czy dzieje się to dlatego, że Kraków należy już do Galicji?

W DRUKARNI I STEREOTYPII A. KOZIAŃSKIEGO W KRAKOWIE, UL. KARMELICKA.